

Teatr, muzyka, działania społeczne. Wywiad z Mateuszem Tymurą

2022.10.02 13:49

Mateusz Tymura - prezes Fundacji Teatr Latarnia, członek Kapeli Batareja i Braci Rejwów. Bardzo aktywnie także wspiera działania społeczno-kulturalne, chce ocalić to, co może bezpowrotnie odchodzi w przeszłość...



Fot: FB Fundacja Teatr Latarnia

Mateusz Tymura

- Teatr i muzyka – to główne dziedziny, w których działasz. Zaczniemy od Fundacji Teatr Latarnia. Skąd pomysł na to?

Mateusz Tymura: W sumie mam trzy filary działalności. Pierwszy to jest teatr, drugi – działania społeczno-kulturalne, trzeci to muzyka. Teatr pojawił się dzięki studiom w Akademii Teatralnej, wtedy to pojawił się pomysł, by zająć się teatrem niezależnie. Na trzecim roku studiów zrealizowałem dwa projekty, które zyskały rangę spektakli, z którymi mogłem jeździć na różnorakie festiwale. Ten świat mnie zupełnie pochłonął i zafascynował. Wtedy to właśnie pojawiła się myśl o stworzeniu małego teatru. Pierwszą nazwą było "Teatryk Latarnia Magiczna", później studia reżyserskie po to, aby kontynuować rozwój. I te szkolne przedstawienia zamieniały się w spektakle grane na zewnątrz. Edukacja w szkole teatralnej przerodziła się w działalność niezależną. Byłem bardzo pochłonięty tym. Na tyle, że nie zwracałem uwagi na to, co dzieje się wokół. Jednak w pewnym momencie poczułem głód przestrzeni, własnej oraz tej na działania. Więc wyszedłem poza szkołę i myślałem o czymś swoim, o miejscu, które służyłoby do działań teatralnych. Michał Strokowski zainicjował wówczas Podwórkowy Dom Kultury na ul. Warszawskiej.

- Co się działo w Podwórkowym Domu Kultury?

Przyłączyłem się do Michała Strokowskiego, tam tworzyliśmy niezależne miejsce kultury. Była to niesamowicie wartościowa rzecz. To był czas, kiedy inicjatywy osiedlowe zaczęły dopiero pączkować w świadomości mieszkańców. To była pewna nowość w myśleniu, szczególnie w Białymstoku. Ta kultura mogła być tak blisko, lokalnie, osiedlowo wręcz. Robiliśmy warsztaty sąsiedzkie z permakultury, był upcykling, recykling starych przedmiotów. Słuchaliśmy także historii sąsiedzkich, powstał spektakl ze starymi artefaktami. Przygoda z Podwórkowym Domem Kultury trwała tylko rok. Pojawiły się kłopoty z miastem. Białystok ma deficyt zaufania do organizacji pozarządowych. Potrzeba przestrzeni zawsze we mnie tkwiła, ona się transformowała, łączyła z fascynacjami konkretnymi miejscami. Nie mieliśmy własnej przestrzeni, jednak odnajdowaliśmy scenografię adaptowalną na nasze potrzeby, którą mogliśmy odkrywać w zderzeniu z tekstem.

- Jakie to były przestrzenie i spektakle?

To była na przykład "Merylin Mongoł" w moim domu na Wygodzie, "Dzienniki Majdanu" na dworcu PKS, "Solaris" w białostockich Spodkach. Teatr był bardzo efemeryczny, ale pojawiał się w różnych miejscach, przez co zyskiwał na świeżości. Z Podwórkowego Domu Kultury było mi blisko na Bojary. Wraz z Robertem Brajczewskim zainicjowaliśmy tam bojarską plażę i łąkę. Stawialiśmy tam scenę sąsiedzką na pustej działce na Bojarach przy ul. Poprzecznej. Ta działka ostatecznie została przekazana w ręce Zachęty. Później walczyliśmy o Wiktorii 5. Dziś tam jest Galeria Słędzińskich.

- Dlaczego zależy Ci na takich miejscach?

Mi się bardzo podoba ten miks działalności teatralnej w historycznej przestrzeni miasta. Jest ona niedoceniona, a przez wiele lat dewastowana przez różne podmioty, komercyjne czy miejskie. Zależało nam na stworzeniu enklawy artystyczno-historycznej. Był plan na budżet obywatelski, aby zrobić tam dzielnicę, która można byłoby oddać w ręce artystów, rzemieślników. Chcieliśmy w żywy sposób tę przestrzeń zachować. Aby przetrwała nie jako pusta przestrzeń, lecz aby zyskała nową wartość. Były to marzenia rewitalizacyjne. Chcieliśmy dawać naszą energię, nasze wykształcenie i talent tym miejscom. Tworzyć żywe miejsce kultury i spotkań. To była idea łączenia teatru dostępnego z domem kultury.

- Kiedy pojawiła się "Biała, czysta, kulturalna"?

To był kolejny etap poszukiwania przestrzeni. Nie pojawiłby się ten pomysł, gdyby nie sytuacja z Bojarami. To jest potrzeba szukania nowych zajęwek i przygód artystycznych. Już od 2015 roku pomysł ten kiełkował. Rzeki Białej nie ma nawet na oznaczeniach dróg. Na tamten moment taki znak był chyba tylko na Białostoczku, co przecież zawsze jest obecne w przestrzeniach miast. Mnie zawsze interesowała tożsamość taka autentyczna, a nie z folderów. Stąd też później pojawiła się fascynacja tradycją. To jest historia codzienna, która odchodzi. A Biała to jest trochę wstydlivy temat, o którym chce się zapomnieć czy wyprzeć. Zobaczyłem potencjał sceniczny. Mimo, że rzeka jest strasznie zdewastowana, nie ma meandrów, są wybetonowane brzegi. A te brzegi są bardzo strome. Widać, jak Białystok został podwyższony, a sama Białka może bardzo szybko wezbrać. W tych brzegach zobaczyłem amfiteatr. Na rzece ustawiliśmy scenę. Pojawiły się sposoby, aby to sfinansować. Już wtedy byłem oczarowany tradycyjną muzyką, więc kładłem duży nacisk, aby pojawiały się żywe instrumenty.

- Skąd Twoja fascynacja tradycją?

Białystok mnie zafascynował, jak przyjechałem tu w 2005 roku, to moimi ulubionymi spacerami były wędrowki ulicą Toruńską, Bema, to była kosmiczna przestrzeń przeszłości. Podlasie, które wydało mi się lepiej zachowane, niż moje Roztocze. Tam takich wiosek z kompletnie drewnianą zabudową było zdecydowanie mniej, tutaj powstało kilka szlaków. Czuję pewną korespondencję, czasoprzestrzeń dzieciństwa tych roztoczańskich krajobrazów, przeniosła się na krajobraz tutaj i stał mi się on bardzo bliski. To co dobre u mnie, tutaj było dobrze zachowane w mieście. To takie dobre, swojskie i takie ludzkie – właśnie tutaj się zachowało. To niezwykle oryginalne w perspektywie miast. To powolutku sobie odchodzi, ale potrzeba, aby opowiedzieć się za jakąś stroną, aby starać się to ocalić, przyszło po zakończeniu studiów na Akademii. W Podwórkowym Domu Kultury na Warszawskiej to się zaczęło na dobre, praca z historią mówioną, pamięcią, społecznością lokalną. Takimi etapami to wracało, dzięki temu zapragnąłem wejść w muzykę tradycyjną. To się stało uzupełnieniem teatru, działań.

- Jak powstała Kapela Batareja?

To się zaczęło od spotkań z Zybkiem, czyli Zbyszkiem Rusiłowiczem. Odbywaliśmy próby w domu. Różne osoby na początku nam przygrywały. Ostatecznie dołączyła Julita Charytoniuk, która muzyką tradycyjną zajmowała się od dawna. Dołączyła utwory zasłyszane od innych kapel. Graliśmy też melodie z Roztocza. Jesteśmy stąd, więc bardziej czujemy tą część Polski. Nasz repertuar pochodzi z Suwalszczyzny, Podlasia, pogranicza, Polesia, Lubelszczyzny. Dołączyła także Magda Dąbrowska do Kapeli. Na tym etapie jesteśmy w stanie zagrać wieczór żydowski, białoruski, ukraiński, podlaski.

- A skąd się wzięli Bracia Rejwowie?

Bracia Rejwowie zaistnieli najpierw, od nich tak naprawdę wszystko się zaczęło. Batareja gra po prostu inną muzykę. Rejwowie to zabawa muzyczna, bez ograniczeń, nie krępują nas wytyczne tradycyjne, traktujemy je jako inspirację. Polskie techno pochodzi przecież z polskiej wioski, to są transowe dźwięki, pierwotna rootsowa muzyka. Kapela Braci Rejwów zagrała trochę nieoczekiwanie swój pierwszy koncert w Przedszkolu Leśnym Puszczyk. Ta kapela sprawdza się przede wszystkim na imprezach kameralnych. Muzyka tradycyjna jest tutaj trzonem, ale przerabiamy ją przez osłuchaną przez nas muzyczną wrażliwość elektroniki z lat 90.

- Nad czym obecnie pracujesz?

Jesteśmy właśnie po premierze spektaklu „Kwiat paproci”. Było to przedstawienie plenerowe, na podstawie baśni Kraszewskiego, z muzyką na żywo robioną przez Zbyszka Rusiłowicza. To opowieść utkana ze starych artefaktów, landartowych form, lalek. Przedstawialiśmy to w ramach projektu "Supraska Sobótka", który był inspirowany zwyczajami świętojańskimi. Wspólne rozmowy przy ognisku, muzyka na żywo, śpiewy i własnie spektakl. Baśń bez rozmowy podu, jest dziś mały popularne, która w natłoku przyjemności i błyskotek pomaga nam zrozumieć gdzie jest ukryte szczęście. Historia ta wydaje się mocno współczesna, a sama baśń uniwersalna. Dla wszystkich, dla młodszych i starszych. Po prostu dla ludzi na różnych etapach swojego życia, u których spektakl rezonuje indywidualnie.

W Borkach w Gminie Gródek jest oficjalna siedziba Fundacji. Mamy tu swoją salę prób, swój warsztat scenograficzny, Na placu obok domu koło dwóch wielkich starych krzewów bzu planujemy stworzyć scenę plenerową. Niedawno mieliśmy też już 4 odsłonę projektu "Lato w teatrze". To bardzo ważny dla mnie, ale także dla miejscowej społeczności projekt. Był o tożsamości, o tym, co warto ocalić. Regularnie gramy potańcówki z Batareją, z Rejwami, raz do roku staramy się wyprodukować jako Fundacja Teatr Latarnia jeden spektakl. Prowadzimy też warsztaty teatralne dla dzieci, co jest bardzo wartościowe, bo one dzieją się na wsi, gdzie dostęp do takich zajęwek jest utrudniony. Coraz bardziej świta w głowie pomysł aby wznowić spektakl "Merylin Mongoł", bo to bardzo mocna opowieść i chyba mój najważniejszy spektakl.

Dziękuję za rozmowę.

Tagi: teatr spektakl wywiad Teatr Latarnia muzyka Kapela Batareja

Kapela Braci Rejwów